

Andrzej Gnarowski

Mieczysław Jastruna unieważnienie śmierci...

*Tyle blasków bliskich uśmiechy
może przez nie śmierć mnie omija*

Mieczysław Jastrun
„Fuga temporum”
(pośmiertnie 1986)

Mieczysław Jastrun (1903-1983) nazwany „poetą nocy” uważał poezję za swoistą formę aktywnego stosunku do świata. Oznaczało to formę twórczej aktywności intelektualnej, absorbującej całą osobowość człowieka (a równocześnie poddanej rygorom moralnym – rozważał śmierć i Boga).

Ostatnio coraz częściej zdarza mi się obcować z poezją, która zmusza do wielokrotnych powrotów – ponownych lektur i która stanowi przygodę intelektualno-poznawczą. Ktoś powiedział, że poezja powinna być odczuwana, niekoniecznie – rozumiana, to nie matematyka, to wzruszenie.

W znakomitej książce Jacka Łukasiewicza „Mieczysława Jastruna spotkania w czasie” czytamy: „Sztuka jest właściwie poza czasem: to, co znalazło się w dziele sztuki, zostało wyjęte z czasu...”. Jest w tym stwierdzeniu coś z ostrości widzenia dzieła sztuki jako produktu, który rodzi się w zamkniętej strukturze wewnętrznego świata artysty. Wynika to z faktu „kongenialności dwóch odczuć czasu – czasu fizycznego i historycznego, czyli naszego konkretnego „teraz” oraz – z drugiej strony – czasu subiektywnego.” Jastrun to poeta zadający sobie pytania: o sens istnienia, o dobro, prawdę, o śmierć, o samotność człowieka wobec wszechświata, o poczucie wolności i zdecydowanie pesymistyczna ocena ludzkiego losu (to wszystko to egzystencjalizm).

„Prawdziwe rozumienie poezji (mówił Jastrun) zaczyna się od zdolności odczuwania formy jako takiej materii językowej, z której utkany jest wiersz. Zadaniem poezji jest nie liczące się z niczym drażnienie rzeczywistości”.

Archetyp poezji Jastruna polega na oryginalności w traktowaniu tematu, a nie na oryginalności samego tematu, czego dowody znajdziemy w wielu utworach. Ale wróćmy do „dialektycznej opozycji trwania i zmienności, porządku i chaosu, wieczności i śmierci” w poezji Mieczysława Jastruna.

„Jeśli poeta „przenosi” przedmioty na „drugą stronę” bytu, mamy do czynienia ze wzorcem Orfeusza – a jeśli w ten sposób przenosi siebie – urzeczowionego (...) poeta przez (ciało fizyczne i duszę) przenosi przez granicę śmierci, i to w obydwie strony.” Czy

taki jest sens pochodzący z następującego utworu?:

*Jeśli to prawda, że budził kamienie
I rybom dawał głos, i między bestie
Piekielnie wchodził, dźwiękiem sybilicznym
Ich dzikość oswajając, że jak przez sen
Szły za nim pełne ciszy i słodyczy,
To cóż zostało mi? Ja chcę przybliżyć
Brak, nieobecność, napęlić je bytem,
Śmierć unieważnić.*

*Portret nieznanego z tomu,
„Strefa owoców”, 1964*

„Ostatnie jego utwory (napisał Aleksander Fiut) wypełnia dramatyczna walka z odmawiającym posłuszeństwa ciałem, dojmującą świadomością starzenia się, ze zbliżającym się nieuchronnie kresem. Śmierć unieważnić. Buńczuczne wyznanie z młodzieńczego tomiku nabiera całkiem nowej wymowy. Sztuka staje się dla poety jedyną dostępną sferą czynnego życia, zapisem gasnącej pamięci, którą wypełniają postacie z życia legend i mitów.”

Natomiast u Jacka Łukasiewicza spotkania w czasie – to także elementy tradycji kulturowej, które są niezbędne do stworzenia własnego świata poetyckiego. Indywidualne (poetyckie) widzenie problemów związanych z ludzką kondycją, momenty refleksji i umiejętność znalezienia analogii w jednostkowym dramacie człowieka. Czas w poezji Jastruna nie jest przedmiotem abstrakcyjnych dysertacji, jest siłą napędową – podstawową częścią świadomości poetyckiej – wręcz obsesją...

W rozdziale „Wobec śmierci – motywy przejścia” czytamy: „Ciało dla Jastruna jest na ogół czymś zewnętrznym wobec „ja”, wobec świadomości, ale czymś, co zarazem owo „ja” ogarnia. Bo umarli zjawiają się też w naszym życiu nieproszeni i nie jest to spowodowane ich wolą. Może to być świat realny, może to być rzeczywistość snu. Umarli wchodzą w nasz świat, ingerują weń, zacierają w sposób niedopuszczalny granice między śmiercią a życiem.

Jeśli prawdą by było, że śmierć można albo starać się zwieść sztuczkami, albo odrzucić, nie przyjąć do wiadomości, albo przenieść ją w sferę utopii, to budowa świata poetyckiego jako całości byłaby zarazem szukaniem wyjścia odmiennego”.

„Mity greckie chciały zanegować śmierć (byt i nicość), pokazać ją jako przechodzenie z formy do formy, z jednej przestrzenności do

innej – takiej samej. Było to naiwne, dlatego że było to wymazywanie transcendentnej grozy przez pełną i całkowitą jej antropomorfizację. Było to zanegowaniem niewystarczalności ludzkich poczynań (także poczynań artysty-poety) i pełnej niewiedzy o skuteczności czy też bezskuteczności tych poczynań wobec tego, co nas przekracza, wobec przestrzeni poza przestrzenią (...) i czasu absolutnego nie dającego się zredukować do żadnej ze znanych form czasu”.

Jastrun mówił obrazem – wierzył w taką poezję, która nie odrywając się od rzeczywistości – ociera się o inne światy. Zarazem o sprawach powszechnych wspominał (uniwersalnych) które wyznaczają los człowieka żyjącego nie tylko w konkretnym czasie, ale i w konkretnym miejscu na ziemi. Tam, gdzie nie dociera mędrca szkiełko i oko, czy tkwi ono ukryte immamentnie w nas, czy spodziewane jest poza umysłem i poznaniem racjonalnym – a więc w transcendencji.

Nietrudno zauważyć, że bije w tej poezji podskórne źródło tajemnicy przebijającej się poprzez rytmy – obsesją śmierci. „Być tam, gdzie się nie jest, nie być tam, gdzie się jest. Chcieć robić to, czego się nie może, i nie chcieć robić tego, co się musi. Świadomość ograniczenia i zamknięcia nie ma nic wspólnego z przestrzenią i czasem. Można być zamkniętym w całym świecie i zatrzaśniętym w czasie, który sprawiedliwie został nam dany na jedno życie”. Możemy więc przekazać doświadczenia i obserwacje – możliwie uporządkowane, składające się na obraz świata, jakby ułożone z różnobarwnych szkiełek, gdzie tylko czasem nikłym światłem dociera bunt przeciwko przeznaczeniu. Człowiek dopływa do miejsca przeznaczenia, które niejednokrotnie osiąga nie będąc już sobą, wyzwolony z więzów życia. Przypomnijmy sobie Lukrecjusza i jego banalne powiedzenie wzięte z Epikura: póki żyjemy, nie ma śmierci, gdy przychodzi, nie ma już nas...

PS. Żyjemy również w czasie przeszłym (w tym, który nas otacza, i tym, który nas wypełnia). Od śmierci Mieczysława Jastruna minęło zaledwie trzydzieści dwa lata. Pamiętam jak by to było wczoraj – kiedy przekroczyłem próg domu poety na Iwickiej ściskając w dłoni swój debiutancki tomik pod tytułem „Czas na nieobecność”, jakby z odciskiem Jego pieczęci...